

Ziemia jałowa

4 listopada 2021

Model kariery politycznej w Polsce skutecznie uniemożliwia pojawienie się znaczących polityków zdolnych do samodzielnego formułowania jakichkolwiek myśli. Nie chodzi tu nawet o szczególnie charyzmatycznych przywódców, lecz po prostu o tych, którzy potrafiliby w sposób spójny i logiczny przedstawić jakikolwiek pomysł na zmianę polskiej polityki.

Korzenie problemu sięgają już dość daleko w przeszłość. Warto się nad nimi pochylić, zanim zaczniemy – i słusznie! – narzekać na stan polskiej polityki.

Model czasów przełomu

Podczas tzw. transformacji ustrojowej okazało się, że w Polsce działalność polityczna zaczęła być zajęciem niemalże koncesjonowanym. Wprawdzie pojawiały się czasem postaci dość oryginalne i pochodzące spoza głównego nurtu, którym dzięki bardzo otwartej ordynacji wyborczej na początku lat 1990. udawało się nawet zaistnieć w parlamencie. Jednak nigdy nie zyskały one żadnego realnego wpływu na władzę.

Gdy na polską scenę polityczną próbował wkraczać ktoś nowy, system ćwiczył na nim wypracowywane już wówczas sposoby reagowania. Przykładem był emigracyjny przedsiębiorca Stanisław Tymiński, który – ku zdziwieniu establishmentu – zdołał dotrzeć do drugiej tury wyborów prezydenckich w 1990 roku. Już wkrótce został rozjechany przez medialny walec, atakujący go nie tylko ze strony politycznej, lecz nie szczędzący też jego życia prywatnego. Tymiński wygrał procesy o zniesławienie, ale stało się to już kilkanaście lat później, gdy już dawno zrezygnował z działalności publicznej.

Przepustką do kariery politycznej był udział w procesie demontażu Polski Ludowej. W ten sposób spotkali się ci, którzy

lata 1980. spędzili w szeregach głównego nurtu opozycji, z tymi, którzy rozmontowywali PZPR od środka, deklarując się jako prozachodni socjaldemokraci. Wszyscy oni charakteryzowali się lojalnością wobec Waszyngtonu i prowadzonych pod jego patronatem reform.

Model teczkowy

W latach 1990. i 2000. dominującym modelem politycznego działacza stało się noszenie teczek za politykiem starszego pokolenia. Zaszczytu tego doznawali wybrańcy pochodzący z szeregów partyjnych młodzieżówek. Zdecydowana większość aktywistów partyjnych organizacji młodzieżowych zajmowała się bowiem działalnością również polegającym na pracy fizycznej, lecz mniej ambitnej: rozklejaniem plakatów i rozdawaniem ulotek.

Usługa noszenia teczek pochłaniała niektórych do reszty, przez co brakowało im czasu na wszelkie inne formy aktywności i rozwoju. Pamiętam z moich lat studenckich, jak kilku kolegów – później robiących polityczne kariery – wprost przyznawało, że nie bardzo mają czas na naukę i czytanie, a zresztą nie wtedy droga do sukcesu. Drogą to bowiem jest towarzyszenie krok w krok miejscowemu partyjnemu bossowi ze wspomnianą przysłowiową teczką w ręku. W ten sposób formowało się pokolenie obecnych 40-50-latków, czyli ludzi, którzy dziś są teoretycznie w sile politycznego wieku. Obowiązywała twarda selekcja: kto nosił teczkę zbyt wolno i mało gorliwie nie miał szans. Kto wypowiadał własne zdanie na jakiś temat, również znajdował się na bocznym torze.

Model hołdu

Oczywiście, były wyjątki od tej ogólnej zasady. W międzyczasie na politycznym firmamencie pojawił się na krótko Andrzej Lepper i jego Samoobrona. To był jednak tylko epizod, zresztą zakończony tragicznie dla niego samego i niezbyt przyjemnie

dla wielu ludzi z jego otoczenia.

Nowe czasy, po tym, jak Polska zaczęła pełnić istotną rolę geopolitycznego instrumentu w mającej wkrótce nastąpić nowej zimnej wojnie, wymagały nowych osobowości. Ludzi bezgranicznie oddanych jednej wizji świata, zamkniętych na jakiekolwiek argumenty oponentów, a przy tym posiadających bardzo ograniczone zdolności intelektualne, sprowadzające się do umiejętności pamięciowego opanowania i powtarzania tzw. partyjnych przekazów dnia. Z polskiej polityki bez śladu znikli nawet średnio ambitni intelektualiści.

Włoski klasyk socjologii Vilfredo Pareto napisał ponad 100 lat temu, że krążenie elit może polegać albo na kooptacji, albo na powstaniu kontrelity. W Polsce obowiązuje model kooptacji uproszczonej, polegającej na wiernopoddanym hołdzie składanym nie tylko partyjnemu kierownictwu, ale również obowiązkowemu zestawowi bardzo sprymitywizowanych poglądów politycznych.

Kontrelita zaś nie może powstać w warunkach trwającego od kilku lat radykalnego zawieszenia zasad demokratycznych, argumentowanego ciągłym powtarzaniem mitu o nadciągającym zagrożeniu z zewnątrz.

Trudno zatem oczekiwać, by na polskiej scenie politycznej mógłby pojawić się w tych warunkach ktoś choćby odrobinę przypominający wyrazistych przywódców budzących dziś takie kontrowersje w naszej części Europy. Polska to nie Białoruś, nie Węgry, nie Słowacja, a nawet nie Czechy. Tu jest i będzie w najbliższej perspektywie polityczno-intelektualna pustynia.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: pl.SputnikNews.com